SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 3 7 I 1989 r. Cena 25 zł

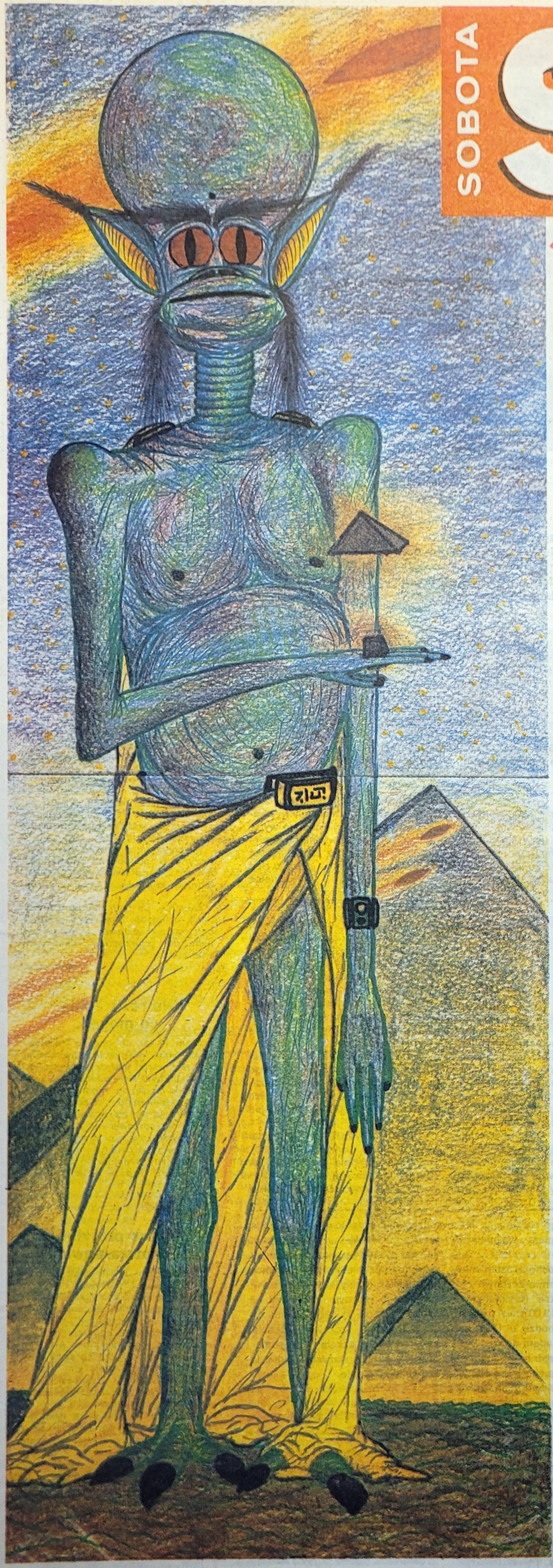

Oto wspaniały kosmita, którego narysował na konkurs „Jacy ONI są?" — „Platon" (autor prosi o nieujawnianie jego adresu a także imienia i nazwiska). Poza tym że kosmita ten nazywa się SIOXATRIS, nic o nim więcej „Platon" nie wspomina.

Kolejne prace konkursowe przedstawiamy na str. 8 w TOMIKU.

UWAGA! HARCERZE Z WARSZAWY I OKOLIC!

W 138 numerze „ŚM" drukowaliśmy rozmowę z **dr. Michałem Lebledowskim,** chirurgiem ortopedą, ordynatorem Oddziału Rehabilitacji Centrum Zdrowia Dziecka.

Doktor „straszył", niestety — wcale nie na wyrost. Mówił o tym, jak przerażająco wysoki jest procent tych spośród Was, którzy zagrożeni są wadami i deformacjami postawy.

Zaproponował, że sam pokaże pierwszym ochotnikom zestaw ćwiczeń, który będą mogli przeprowadzać ze swoimi kolegami w szkołach i drużynach harcerskich.

Czekamy na listowne zgłoszenia!

REDAKCJA

Wiersz nagrodzony w wakacyjnym konkursie poetyckim pod hasłem „To ja".

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Proste marzenia

Bardzo pragnę zostać gwiazdą,
by mnie wszyscy podziwiali.
Chcę grać w filmach albo śpiewać,
chcę, żeby mnie wszyscy znali.
Chcę też zostać Miss Polonią
i modelką piękną, zgrabną.
Chcę pisarką zostać znaną,
no i mądrą być, i ładną...

A ja chcę, żebyś poprawiła tę dwóję
z matematyki córeczko!

Anka

Z tajemnic II wojny światowej

Jak polski oficer wprowadził w błąd Hitlera

- ***W jaki sposób Hitler wpadł w pułapkę?***
- ***Dlaczego niemieckie dywizje pancerne stały bezczynnie na północy Francji, kiedy alianci zajmowali wybrzeża Normandii?***

*Na pytania te odpowiada **Larry Collins** w swej niezwykłej opowieści „Fortitude". Autor ujawnia m.in., że kluczową rolę w operacji tej odegrał polski oficer używający pseudonimu „Brutus". Prawdziwe nazwisko tego człowieka brzmi **Roman Czerniawski.** Dziennikarz francuskiego tygodnika „Paris Match" odnalazł R. Czerniawskiego i przeprowadził z nim wywiad. Ze względu na obszerność materiału podajemy z wywiadu tylko te fragmenty, które pozwolą zrozumieć istotę niezwykłej wprost działalności naszego superszpiega.*

CIĄG DALSZY NA STR. 3

WIELKI SPORTOWY SUKCES W SEULU

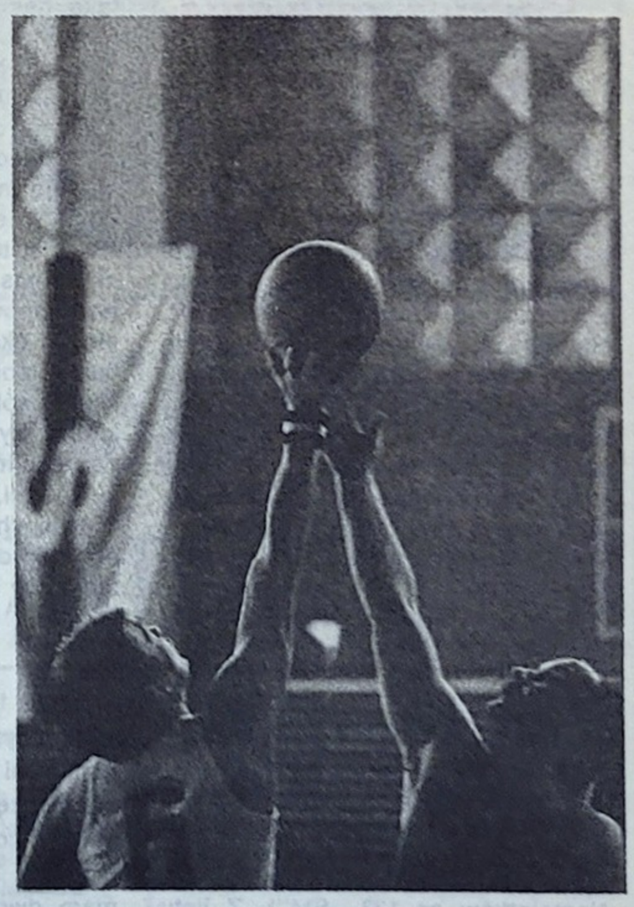

Szczegóły na str. 3 Fot. **Marek Szymański**

SZUKASZ PRZYJACIÓŁ? NAPISZ DO NAS

Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna

Gdańsk 5, skrytka 112. G-158

KLUB NASTOLATKÓW

A JAK JEST W DOMU?

W domu powinno być najlepiej. Ciepło, miło, serdecznie. Rodzinnie. Zresztą co tu dużo mówić, cokolwiek by się powiedziało, zabrzmi banalnie. Dlatego martwią nas te Wasze listy, w których piszecie o zmartwieniach i zgryzotach wynikających ze współżycia z rodziną. Radzi byśmy zaradzić Waszym kłopotom, ulżyć, pomóc. Może ta kolejna rozmowa w Klubie Nastolatków choć w części pomoże? Może wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązania, może nauczycie się od siebie nowego, innego podejścia do mamy, taty, rodzeństwa, czy babci. W nr. 144 „ŚM" były kolejne listy. Dziewcząt i tylko jednego chłopca. Chłopcy, piszcie więcej! Czekamy! Dziś drukujemy kolejne listy. Czekamy na następne. Najciekawsze wydrukujemy. (red)

Mojej rodziny nie zamieniłabym na żadną inną

Piszę w związku z listem Miki zamieszczonym w Klubie Nastolatków (nr 123 „ŚM"). Uważam, tak jak ona, że każdy powinien starać się choć trochę rozumieć swoich rodziców. Ja mam 13 lat, wspaniałych rodziców, siostrę, która uwielbia Kylie Monugue, bombowego braciszka, który kocha Donalda — psa, wiele fajnych koleżanek, parę „malutkich" kłopotów i życie pełne marzeń.

Moi rodzice są wspaniałymi ludźmi. Z tatą mogę porozmawiać prawie na każdy temat — włącznie z modą, bo właśnie on kupuje mi ciuchy. Wiem, że rodzice nie mogą mi na razie dawać extra ubrań, ponieważ najpierw musimy urządzić mieszkanie. Nie ubieram się jednak najgorzej. Uwielbiam chodzić z tatą i psem na wieczorne spacery.

Mama jest moją przyjaciółką, której naprawdę mogę zaufać. Rozmawiam z nią o wszystkim — na każdy temat o sprawach, o których nikomu bym nie powiedziała.

Bardzo się staram nie kłócić z siostrą i z bratem i nie denerwować mamy, ponieważ ma chore serce. Moja mama nie ma czasu, tak jak mamy moich koleżanek, które mogą przesiadywać u sąsiadek i plotkować. Razem z tatą ciężko pracują. Do domu wracają o godzinie 18.00, a czasami nawet o 20.00.

Rodzice pozwalają mi prawie na wszystko. Prawie — bo nie uznają przychodzenia do domu o godzinie 21.00 latem, a o 19.00 zimą. Doskonale ich rozumiem i staram się im pomagać. Razem z siostrą sprzątam, robię zakupy, zajmuję się bratem.

Jak już napisałam, mam wiele koleżanek, z którymi lubię się powygłupiać. W szkole uczę się dobrze — jestem wzorową uczennicą, ale nie myślcie od razu, że jestem zarozumiała. O nie! Jak wszystkie moje koleżanki, nie lubię się przechwalać przed słabszymi uczniami, że jestem lepsza od nich. Za to uwielbiam chodzić do kina, żuć gumę i spać. Nie wiem czy jestem ładną, dziewczyną, czy też brzydką, nie cierpię przesiadywać przed lustrem i zachwycać się swoją urodą. Na pewno jestem okropnym chudzielcem i nie można na mnie kupić spodni.

Kocham i szanuję moich rodziców, że od najmłodszych lat uczyli mnie uczciwości, szacunku, wytrwałości i że są dla mnie bardzo wyrozumiali, i że mnie świetnie rozumieją. Mojej rodziny nie zamieniłabym na żadną inną.

No, to Hej!

Chudzielec

Rodzice zasługują na najwyższy szacunek

Współczuję opuszczonym, nie potrafiącym znaleźć wspólnego języka z rodzicami. Pragnę ich pocieszyć, pragnę by uwierzyli, że wspólnie mogą stworzyć prawdziwą, kochającą się rodzinę. Wystarczy tylko zrozumieć rodziców, choć raz im zaufać. Rodzice w stosunku do nas mają jak najlepsze intencje, a my tego często nie potrafimy dostrzec.

Moja rodzina składa się z czterech osób. Mam rodziców oraz 20-letniego brata. Pomimo różnicy jaka nas dzieli (ja mam 13 lat), z bratem potrafimy się doskonale zrozumieć. Nie wstydzę się zwierzyć mu z przeżyć. Zawsze znajduje czas na rozmowę ze mną.

Osobiście uważam, że rodzice zasługują na szacunek, bo przecież gdyby nie oni, nie byłoby nas na świecie, to oni nas karmią, troszczą się o nas, o nasz byt, to oni są za nas odpowiedzialni. Ja sam staram się im okazywać jak najwięcej szacunku, pomagać w pracy, chcę w jakiś sposób ulżyć ich, i tak już ciężkiemu, życiu. Staram się nigdy nie zawieść ich zaufania, bo oni mi także zaufali.

Jeśli chcecie tworzyć prawdziwą, dobrą rodzinę, zaufajcie rodzicom i starajcie się, by było Wam razem dobrze.

Grzegorz z K.

Chciałabym, żeby wszystkie dzieci na świecie miały takich dobrych rodziców

Obecnie mam 15 lat. Mając lat sześć i siedem byłam niepełnosprawna. Nie mogłam normalnie chodzić. Poruszałam się z aparatem na nodze. W tym czasie cierpiałam przezwiska ze strony młodszych i starszych kolegów (np. „kuternoga").

Rodzice w tych chwilach byli dla mnie „podporą" — pocieszali, wierzyli, że z tego wyjdę. Zostałam odesłana do szpitala, przebywałam tam prawie rok. Rodzina zjawiała się przy moim łóżku dwa razy w tygodniu, pomimo dużych wydatków i dalekiej podróży. Dbali o mnie, przywozili słodycze, zabawki i pozdrowienia od brata. Zostałam zoperowana — operacja udała się! Mogę normalnie chodzić. Rodzice cieszą się moim szczęściem, moją wreszcie zdrową nogą. Skończyły się obelgi i wyzwiska kolegów.

Za to poświęcenie, troskę i nieprzespane noce pragnę z całego serca podziękować moim rodzicom. Przecież to tylko dzięki ich staraniom odzyskałam normalne życie.

Chciałabym, żeby mój list został wydrukowany, ponieważ chcę, aby moi „stworzyciele" wiedzieli, jak bardzo ich szanuję i kocham.

Anna M. z Ciechocinka

...i liczę tylko na siebie

Córko „zatroskanej matki" (Klub Nastolatków nr 123 „ŚM"). Z listu Twojej mamy dowiedziałam się, że jesteś egoistką i masz wymagania przerastające finansowo rodzinny budżet. Czy zastanawiałaś się, jaki ból przynosisz mamie, która musi spełniać Twoje zachcianki?

Ja moich rodziców nie proszę o to czy o tamto. Wiem, że nie mamy pieniędzy; nie proszę mamy o kupienie mi ubrań. A kiedy coś dostanę, cieszę się bez granic. Prosić się boję, a co dopiero żądać!!! Zrozum, przecież Ty masz tylko mamę, a ja mam dwoje rodziców, którzy zarabiają.

Po trochu jestem także egoistką. Kiedy rodzice kupili mi na gwiazdkę klocki Lego, to do tej pory nie chcę nikomu ich dać do pobawienia się. Co moje to moje, ale rodziców całkowicie rozumiem i nie chcę uszczuplać naszego rodzinnego budżetu. Przecież mają ważniejsze sprawy.

W liście pt. „Trochę zrozumienia dla rodziców" zamieszczonym w tym samym „Klubie Nastolatków" Miki pisze, że o 19.00 musi być w domu. A ja przychodzę o 17.00 ze szkoły i od razu siadam do robienia lekcji. Nie mam czasu na wychodzenie, miłości, a i nie chcę. Nie spotykam się z rówieśnikami, nienawidzę muzyki rozrywkowej, interesuję się fizyką i chemią, nie zwierzam się rodzicom z kłopotów. Wstydzę się, jestem nieśmiała, nie chodzę do kina, na dyskotekę, nie oglądam filmów (oprócz niedzielnej dobranocki), chociaż mamy kolorowy telewizor! Moimi jedynymi zajęciami są: nauka, czytanie książek i pisanie listów. I jestem szczęśliwa, chociaż na przerwie w szkole stoję sama i uczę się sama i wszystko sama. Liczę tylko na siebie.

Trzynastolatka

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Mam 14 lat i tak jak większość moich rówieśników nie lubię chodzić do szkoły. Nie lubię również niektórych zespołów, takich jak: Papa Dance, Europe, Modern Talking. Bardzo lubię natomiast słuchać muzyki Sztywnego Pala Azji, Formacji Nieżywych Schabuf oraz Obywatela GC. Często słucham reagge. Kto chciałby ze mną korespondować, niech napisze pod adresem: **Agata Gołdyka, ul. Agrestowa 42/10, 65-780 Zielona Góra;** ● Jestem czternastolatką spod znaku Strzelca. Interesuję się naukami ścisłymi, literaturą fantastyczno-naukową i muzyką disco. Uwielbiam rozwiązywać krzyżówki, quizy, bardzo lubię czytać horoskopy. Jestem nieco roztargniona. Chciałabym korespondować z dziewczynami w wieku 13–15 lat, **Barbara Teszler, ul. Zawadzkiego 76, 41-250 Czeladź;** ● Jestem stałą czytelniczką „ŚM", a piszę do was, ponieważ czuję się bardzo rozżalona; ja bardzo lubię prowadzić korespondencję, więc pisałam do „Banku Adresów" i do „Kącika Przyjaciół", ale niestety tylko od nielicznych osób otrzymałam odpowiedź. Szczególne podziękowania pragnę złożyć Katarzynie Wrońskiej z Ostródy, Ewie Harasin z Warszawy, Agnieszce Pękalskiej z Warszawy, Tomaszowi Paszkiewiczowi z Poznania, Monice Szary z Nacława, Eli Pawęskiej ze Smogóry, którzy przysłali do mnie bardzo piękne listy. Bardzo chętnie nawiążę jeszcze z kimś korespondencję — **Maria Domeradzka, Bukówka 18, 76-219 Jezierzyce.**

To tylko pozory...

Zakochałem się w dziewczynie z mojej klasy. Pozornie nie zwracam na nią uwagi, a nieraz nawet wyśmiewam. Ale to tylko pozory. Pod tym wszystkim kryje się wielka miłość do niej. Często myślę i patrzę na nią, no i nie uważam na lekcjach. Opuściłem się w nauce.

Błagam was, wydrukujcie mój list. Renata czyta „Świat Młodych" i liczę na to, że zrozumie mnie i zacznie zwracać na mnie uwagę.

Cześć!
Mariusz

Odeszła...

Mam szesnaście lat, jestem dość wysokim blondynem, przeciętnej urody i może właśnie taka uroda zaważyła, że dziewczyna, którą bardzo kochałem, odeszła ode mnie.

Byliśmy ze sobą razem prawie dwa lata. Przy niej zawsze milej płynął czas i wiedziałem, że dzień nie kończy się tylko na nauce. Wiedziałem, że istnieje jeszcze osoba, dla której mógłbym coś zrobić, dla której mógłbym się poświęcić. Znajdowałem w niej przyjaźń, pomoc, poradę i pocieszenie w trudnych chwilach. Mogłem wyrzucić z siebie wszystko, co mi ciąży i znaleźć zrozumienie. I wreszcie — czułem jej miłość.

Po minionych wakacjach coś się w niej zmieniło. Powiedziała mi, że nie chce mnie już znać, ani też żadnego innego chłopaka. I odeszła — niszcząc wszystko co nas do tej pory łączyło.

Próbowałem poszukać innej dziewczyny o podobnym charakterze, ale nic z tego nie wyszło. Zawiodłem się na każdej, z którą próbowałem.

Obecnie, po tylu nieudanych próbach, czuję się samotny i pragnąłbym poznać dziewczynę o podobnym do poprzedniej dziewczyny charakterze.

„Samotny"

Na razie robię co mogę...

Mam 13 lat, chodzę do VII klasy, nasza klasa nie jest zgrana, ale fajna. Jest wśród nas dziewczyna, której chciałbym się podobać. Na razie robię co mogę, np. modnie się ubieram, a jednak to nie pomaga. Zaprosiłem ją raz na dyskotekę, chciałem z nią porozmawiać o tym, co o niej myślę, ale nie odważyłem się, bo jestem bardzo nieśmiały. Piszę do niej listy, niestety pozostają bez odpowiedzi. Proszę, koledzy i koleżanki, pomóżcie mi!

Al Pacino

Biorę przykład z bohatera powieści

Dziewczyny i chłopaki! Czytam „różowy pasek", czytam i czasem chce mi się śmiać! Tak! Wiem, że pomyślicie: „Mówi tak, bo nie ma własnych problemów". Mam! Wszystkie, nawet najmniejsze ukłucia biorę serio, bolą mnie. Ale przecież daję sobie radę! Zaraz myślę o czymś innymi, weselszym i to pomaga. Owszem, czasem nawet wskazane jest wypłakać się, ale po co robić z tego tragedię.

Dziewczyny, pomyślcie nad tym! Dużo czytam (to pomaga na zmartwienie) i biorę przykład z bohaterów powieści np. z Ani z Zielonego Wzgórza lub Pollyanny. Ja wiem, że chcecie być romantyczne (sama też chcę być), ale bez przesady. Zamiast być lepszymi, wrażliwszymi na zło, robicie się zgorzkniałymi czarownicami. Weźcie to sobie do serca!

Emu

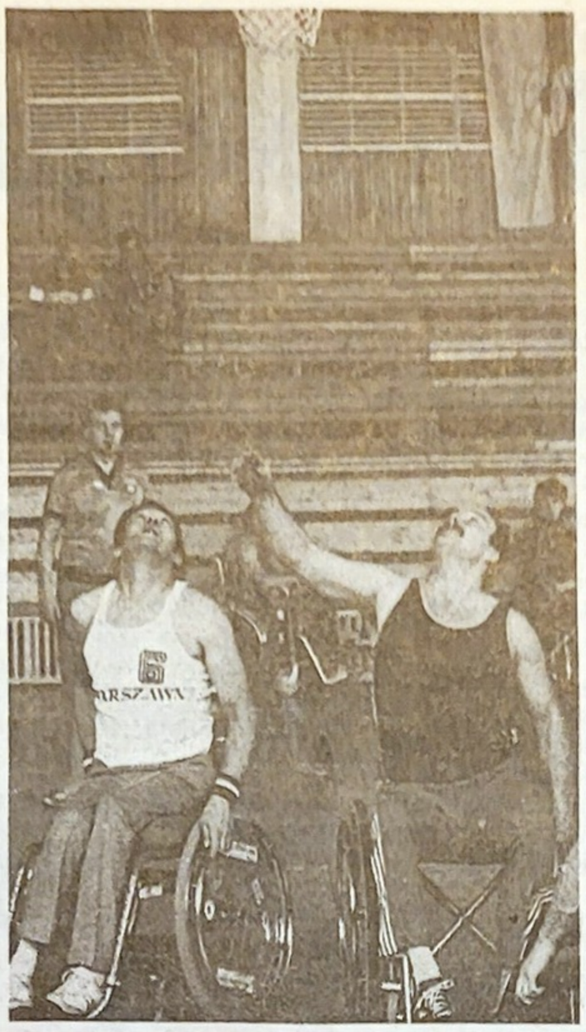

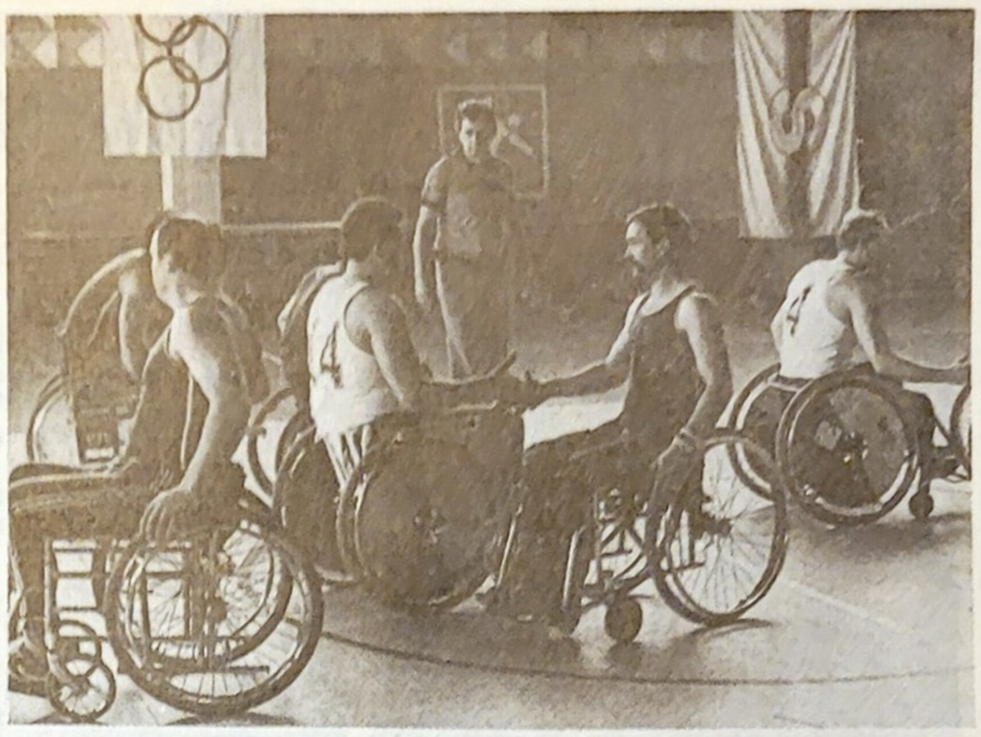

WIELKI SPORTOWY SUKCES W SEULU!

Wielki sportowy sukces w Seulu odniosła polska reprezentacja na odbywających się tam VIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich Inwalidów.

Zdobyła 81 medali! Aż 22 razy Polacy sięgnęli po złoto. 25 razy zajęli drugie miejsca i 34 razy — trzecie.

Ustanowili 10 rekordów świata oraz 12 rekordów olimpijskich!

W klasyfikacji medalowej drużyna polska zajęła wysoką 11 pozycję, tuż przed ekipą ZSRR!

A wszystkie te sukcesy są udziałem zaledwie 45 sportowców, ekipy nie najliczniejszej, ale za to bardzo bojowej i ambitnej.

Asem numer jeden wśród Polaków był Arkadiusz Pawłowski z Warszawy, pływak, który zdobył 7 medali. Dyscypliny, w których nasi zawodnicy występowali to: lekkoatletyka, pływanie, podnoszenie ciężarów oraz siatkówka.

Wysłannika ,,ŚM'' na igrzyskach w Seulu nie było, ale za to pilnie obserwował Mistrzostwa Polski Inwalidów w koszykówce na wózkach, które odbyły się w listopadzie ubiegłego roku w Warszawie. W imprezie tej wystąpiły 4 drużyny: z Krakowa, Rzeszowa, Wałbrzycha i Warszawy. Najlepszą okazała się ekipa z Krakowa. Zaangażowanie w grę, waleczność i poświęcenie budziły podziw, mogą być wzorem do naśladowania dla innych naszych sportowców. I choć polskich koszykarzy na olimpiadzie nie było, należą im się wielkie brawa za grę, jaką zademonstrowali podczas Mistrzostw Polski. **(ms)**

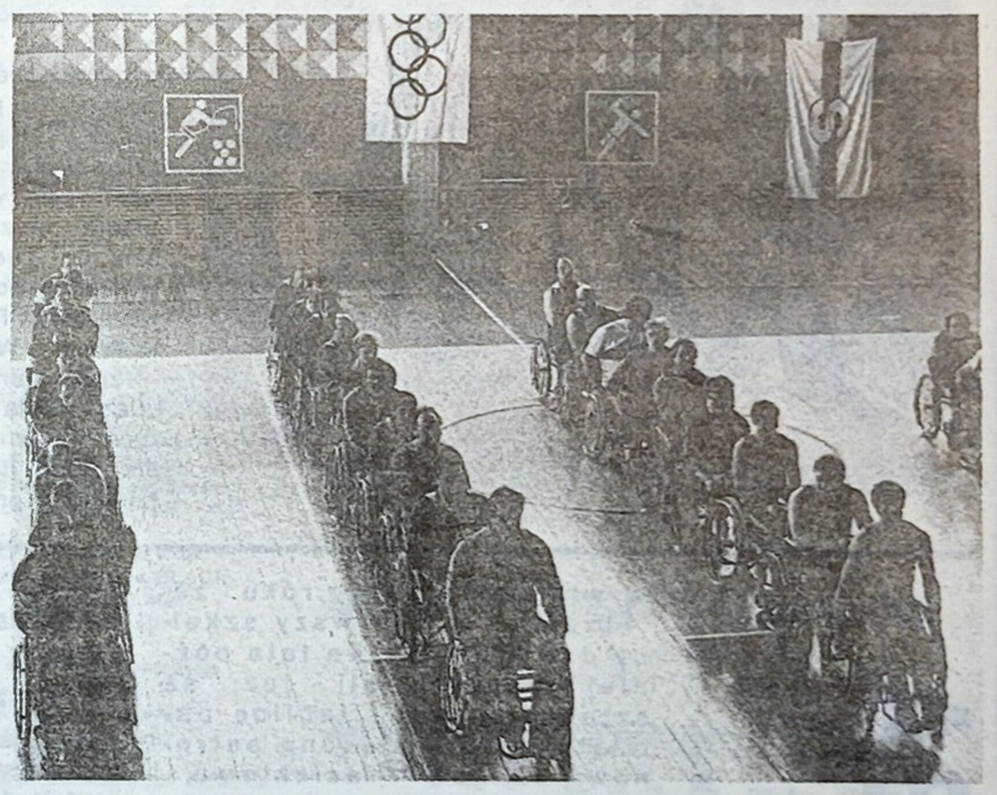

Fotoreportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

PARIS MATCH: — Tak więc, pułkowniku Czerniawski, jest pan słynnym ,,Brutusem'', tym, który podczas ostatniej wojny zdołał wpędzić Niemców w niezwykłą pułapkę, jaką była operacja ,,Fortitude''. Larry Collins twierdzi w swej książce, że bez pana alianci nie zdołaliby pomyślnie przeprowadzić operacji lądowania w Normandii, w czerwcu 1944 r. Co pan o tym sądzi?

ROMAN CZERNIAWSKI: — To prawda... Jeśli Niemcy zdecydowaliby się rzucić do walki wszystkie oddziały, jakimi dysponowali we Francji, to nie mieliby żadnych trudności z zepchnięciem aliantów do morza. Tylko dzięki operacji ,,Fortitude'' wciąż czekali na nowe lądowanie w regionie Calais. Właśnie dlatego zasadnicza część ich oddziałów, a także ich czołgów pozostawała bezczynna na północy Francji, podczas gdy alianci z wielkim trudem zdołali opanować Normandię. To naprawdę ,,Fortitude'' pozwoliła wygrać tę batalię.

— Wydaje się to wręcz niewiarygodne. W jaki sposób Niemcy mogli wpaść w taką pułapkę? Jakże mogli mieć do pana aż tak wielkie zaufanie, że przyjmowali nawet najbardziej oczywiste kłamstwa?

— Starając się odpowiedzieć panu, muszę w dwu słowach opowiedzieć własną historię. Zanim stałem się ,,Brutusem'' byłem wcześniej ,,Armandem'' — szefem angielskiej siatki szpiegowskiej na obszarze Francji okupowanej przez Niemców. Bez ,,Armanda'' ,,Brutus'' nigdy nie mógłby istnieć. To właśnie ,,Armand'' zdołał pozyskać zaufanie Niemców.

Wyjaśniam dalej. Byłem oficerem Wojska Polskiego, pilotem myśliwskim, potem oficerem sztabu. Przebywałem we Francji jako stażysta w Szkole Wojennej w chwili wybuchu wojny. Tam uczestniczyłem w walkach, za które zostałem nawet odznaczony Krzyżem Wojennym z Palmą.

Dostałem się do niewoli w Alzacji w 1940 r., ale udało mi się natychmiast uciec. To właśnie wówczas zamiast pospieszyć do Anglii, by tam połączyć się z polskimi lotnikami myśliwskimi, doszedłem do wniosku, że korzystniej będzie, jeśli spróbuję dostarczyć Anglikom informacj na temat struktury wojskowej, jaką Niemcy zaczęli organizować w okupowanej Francji. Moje wyszkolenie jako oficera sztabu pozwalało mi na podjęcie takiej pracy i zdawałem sobie sprawę, jak bardzo tego rodzaju informacje mogą być przydatne naczelnemu dowództwu. Zorganizowałem więc siatkę złożoną wyłącznie z ochotników francuskich — wszyscy byli lotnikami albo kolejarzami — którą nazwałem ,,siatką sojuszniczą''. Zacząłem przekazywać do Londynu drogą radiową wiele ważnych informacji.

Z tajemnic II wojny światowej

JAK POLSKI OFICER WPROWADZIŁ W BŁĄD HITLERA

Przez kilka miesięcy wszystko funkcjonowało bardzo dobrze. Miałem 160 agentów we wszystkich zakątkach Francji. Wiele podróżowałem.

W nocy z 17 na 18 listopada 1941 roku doszło do katastrofy. Gestapo wdarło się do mego mieszkania w Paryżu w dzielnicy Montmartre i aresztowało mnie. W następnych dniach aresztowano 64 moich agentów. Inni, ostrzeżeni na czas, zdołali umknąć...

— W tamtym momencie musiał pan chyba pomyśleć, że wojna skończyła się już dla pana!

— O, tak! Zamknięto mnie w więzieniu Fresnes. Byłem zrozpaczony przede wszystkim z powodu losu tych 64 Francuzów aresztowanych wraz ze mną, za których czułem się odpowiedzialny. Był tu jednak pewien element, o którym jeszcze nie wiedziałem, a który miał wszystko zmienić. Szef Abwehry na Francję, niejaki pułkownik Reile, dowiedział się o dokumentach. znalezionych przez gestapo w moim mieszkaniu. Zwrócił przede wszystkim uwagę na mapę okupowanej Francji, na której zaznaczyłem dokładnie stanowiska wszystkich oddziałów niemieckich, jakie udało mi się ustalić dzięki mojej siatce. Było tego 22 dywizje, wszystkie pułki, a nawet wszystkie bataliony. Dokładność tej mapy tak bardzo zdumiała pułkownika Reile, że pokazał ją generałowi Stulpnagelowi, dowódcy wojsk niemieckich we Francji. Ten natomiast dostał ataku szału: ,,Dlaczego nie jest pan w stanie pokazać mi podobnej mapy Anglii z zaznaczeniem, gdzie znajdują się tamtejsze oddziały?''

Na tym właśnie polegał problem Abwehry. Jej szpiedzy w Anglii nie byli w stanie dostarczyć wystarczająco kompetentnych informacji, aby dowództwo niemieckie mogło zorientować się w przemieszczeniach tamtejszych oddziałów. Wtedy właśnie pułkownik Reile wpadł na pomysł, który miał okazać się katastrofalny dla niego samego i dla Niemiec. Spróbował on przeciągnąć mnie na swą stronę, abym zgodził się pracować dla Abwehry.

Dalszy ciąg wywiadu dotyczy opowieści, w jaki sposób płk Czerniawski zdobywa zaufanie wywiadu niemieckiego. Dość, że po długich wahaniach (symulowanych) ,,Armand'' godzi się zostać agentem Abwehry, przyjmując pseudonim ,,Brutus''.

W zamian za współpracę z niemieckim wywiadem Czerniawski uzyskał zapewnienie, iż nic złego nie stanie się 64 aresztowanym współpracownikom. Oczywiście mieli być bezpieczni tak długo, jak dłu-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Tramwaj cały w pingwiny

Dziwnie wygląda to mieszkanie. Popielniczki są tu na kształt pingwinów. Pingwina udaje termos. Pingwinami są karafki oraz porcelanowe wyroby na półce. Jest kracząca zabaweczka — pingwin. Są termometry — pingwiny. Ba — w szufladzie drzemie nawet... lek na przeczyszczenie w opakowaniu o kształcie pingwina...

Czyżbyśmy byli w mieszkaniu jakiegoś badacza przyrody Antarktydy? Nie, jesteśmy w Poznaniu, u polskiego zoologa, który ponad 20 lat temu w Polsce, a nie nad lodowatymi morzami, przeżył osobliwą przygodę...

Pewnego sierpniowego dnia...

...w 1966 r. poznański ogród zoologiczny otrzymał elektryzującą wiadomość: na bałtyckiej plaży w Międzywodziu pojawił się pingwin! Skąd pingwin nad Bałtykiem? Wszak wiadomo, że ptaki te na wolności żyją tylko wokół południowego bieguna. Czyżby jakimś cudem pingwin dopłynął aż na półkulę północną i do tego jeszcze przez wszystkie niebezpiecznie cieśniny przedarł się na nasze morze? Niemożliwe! By rzecz dokładniej zbadać, wyruszył zaraz na Bałtyk pracownik poznańskiego zoo, młody biolog Stefan Anioła. Ale nie był pierwszy. Na miejscu zaopiekowało się już ptakiem grono ratowników. Zrobili na plaży ogrodzenie. Nakupili ryb. To wszystko nie pozostało niezauważone. Do pingwiniego ,,kojca'' zaczęły ściągać tłumy gapiów. Kilka tysięcy osób dziennie przewalało się wokół niego. No, a przede wszystkim ruszyli do szturmu dziennikarze. Wszakże w Międzywodziu mieścił się dom wczasowy RSW ,,Prasa-Książka-Ruch''. Wczasy, nie wczasy — żaden żurnalista nie przegapi okazji, która sama pcha się w ręce! Toteż i nic dziwnego, że nim Anioła dotarł nad nasze morze, już z prasy dowiedział się, że jedzie po ptaka z... lodówką! Nikt z piszących nie wyobrażał sobie bowiem, by można było przewozić pingwina inaczej, jak w lodówce.

Ale ci, którzy tego pingwina wcześniej przewozili i za których sprawą się tu znalazł, nie używali ani lodówki, ani chyba żadnego innego, solidnie zamykanego pomieszczenia. Przybywszy bowiem na miejsce, zauważył pan Anioła, że pingwin ma

na nodze kawał sznurka. Ptak musiał więc zbiec z niewoli i jak się wkrótce okazało, faktycznie czmychnął ze statku podążającego do Kaliningradu.

Poznańskie zoo nie posiadało się z radości. Nie dość, że był to piękny pingwin złotoczuby, to miał być pierwszym w ogóle pingwinem eksponowanym przez poznański ogród.

Wcale nie łatwo było ptaka ,,wyrwać'' jego znalazcom, którzy już się doń przywiązali i ochrzcili Maciuś. No, ale koniec końców trafił do zoo — nie w lodówce, ale zwyczajnie, samochodem...

Zaś pan Anioła od tej chwili już nie zaznał spokoju. Za parę dni dostał list ze Szczecińskiego Klubu Marynistów z prośbą o prelekcję na temat niezwykłego gościa i całego pingwiniego rodu. Maciuś żył w zoo wiele lat, a gdy w naturalny sposób rozstał się z życiem, został wypchany. Wypchany zresztą wyjątkowo niezręcznie — mówi dziś p. Anioła, pokazując olbrzymie zdjęcie spreparowanego pingwina. No, ale trudno... Choć pingwin-bohater odszedł, to jednak pingwin w ogóle pozostał w pamięci pana Anioły na zawsze. No, i...

Teki, pudła, kalendarze...

To wszystko wydobywa dziś pan Anioła i układa na stole... Dziwnie w ogóle wygląda moja dziennikarska z nim rozmowa! Chodzę po mieszkaniu i spisuję — nie, nie pojedyncze przedmioty, bo to byłoby szaleństwem. Spisuję całe grupy eksponatów, tak czy owak związanych z pingwinem. Ich lista liczy wkrótce 23 pozycje. W ramach każdej — dziesiątki, a czasem setki przeróżnych drobiazgów...

Najpierw idą wycinki z ,,Ekspresu poznańskiego''. Ale później — już nalepki i opakowania. Nie do wiary, ile jest opakowań od wafli ze znakiem pingwina! A od cukru, gumy do żucia, cukierków? Innych artykułów spożywczych? Skąd tyle różnych znaków pingwina na opakowaniach z czymś jadalnym? Ano — mówi pan Anioła — pingwin trochę przypomina służbiście wyprężonego kelnera i stąd ten pęd spożywców do takiego ptasiego symbolu.

Zupełnie natomiast zrozumiałe się wydaje, że pingwin jest znakiem klubu filatelistów-polarników. Albo że widnieje na plakacie reklamowym ogrodu zoologicznego w Bernie. Jasno tłumaczy się pingwin jako reklama lodówek. W sumie — niemało jest produktów, które są ozdobione wizerunkiem pingwina i instytucji, których znak on stanowi. W Anglii jest wydawnictwo Pinguin Press sygnujące swe książki znakiem pingwina. Są i takie eksponaty, które p. Anioła ma u siebie tylko pod postacią zdjęć — np. rzeźby pingwinów z Galerii Trietiakowskiej.

Tylko niektóre z eksponatów p. Anioły przedstawiają wartość finansową albo są przedmiotami zdatnymi do użytku. Niektóre zaś to po prostu taniutkie drobiazgi, jak ten pingwin-lizak, kupiony na targu. Istnieją kolekcjonerzy — kupcy, których oczy zwracają się ku przedmiotom dla ich wartości. Ale p. Anioła do takich zbieraczy nie należy. Jest jednym z tych, którzy ,,zbierają temat''. Mają w związku z tym do czynienia z bogactwem innego rodzaju. Z bogactwem ludzkich skojarzeń i rozmaitością wizji tego samego przedmiotu czy też — jak w tym przypadku — żywej istoty. Na świecie żyje 16 gatunków pingwinów. Ale w teczkach i pudłach mojego rozmówcy — chyba... znacznie więcej. Wyobraźnia ludzi bardzo bowiem ten pingwini ród na plakietkach, ekslibrisach czy opakowaniach pomnożyła, tworząc nowe wersje, nieobecne w naturze. Ujawnia się przy tym

często jakże typowy dla ludzi antropomorfizm — przypisywanie zwierzęciu ludzkich cech czy wręcz uczłowieczanie go. Ów

pingwin-kelner jest tego przykładem...

Ta ,,antarktyczna'' pasja nie przeszkadza mojemu gospodarzowi w badaniu polskiej fauny. I tu ujawniają się jego kolekcjonerskie skłonności. Wraz z innym zoologiem zdołał wykryć w terenie rzadkiego u nas ptaszka — świstunkę syberyjską. Zadanie zaiste godne kolekcjonera, umiejącego odróżnić subtelne szczegóły prawie identycznych przedmiotów! Otóż jest kilka gatunków świstunek, bardzo do siebie podobnych. Odróżnienie ich wymaga dobrego oka, ale przede wszystkim — ucha! Anioła swoją świstunkę rozpoznał właśnie po odmiennym śpiewie.

Ale cenniejszym może z punktu widzenia przyrodnika-zbieracza trofeum było wykrycie w Wielkopolsce stanowiska żółwia błotnego. Dotąd znany był on tylko ze wschodnich połaci kraju. Tymczasem okazało się, że na tajemniczym mokradełku na południe od Poznania jest cała kolonia tych rzadkich i ginących gadów. A jak p. Stefan trafił na ich ślad? Otóż w jednej z pobliskich szkół znalazł wiele mówiący eksponat — skorupę żółwia. I tak po nitce do kłębka — jak prawdziwy kolekcjoner-tropiciel — trafił do przyrodniczego skarbu...

Na żywego pingwina z pewnością u nas nie natrafi, chyba że powtórzy się przygoda sprzed ponad dwudziestu lat. Za to pan Stefan należy do tych zbieraczy, którzy sami tworzą eksponaty, włączane później do zbioru. Kiedy było stulecie poznańskiego zoo, zaproponował, by jeden z kursujących w tym mieście tramwajów pomalować w... pingwiny. Sam dopilnował tej roboty. Tramwaj-reklama kursował przez cały jubileuszowy rok. A później? Nie, nie włączył go pan Anioła do zbioru. Jedynie — jego fotografię...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **Marek Szymański**

JAK KUBA BOGU...

1 września 1976 roku zabrzmiał tu pierwszy szkolny dzwonek. W dwa lata później zapracowali już na sztandar, imię i tablicę pamiątkową poświęconą patronowi, Jankowi Krasickiemu.

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janka Krasickiego w Praszce budowana była dla 600 uczniów. Osiedle, w środku którego stanęła, szybko się rozrosło i uczniów z 600 — zrobiło się 1122. Uczą się na dwie zmiany, troszkę narzekając, ale tylko troszkę, bo warunki mają naprawdę dobre.

Jest też w Praszce druga szkoła — stara, ale wszyscy pchają się do ,,Jedynki'', bo to i blisko do domu (nowe centrum miasta), i szkoła nowoczesna, prowadzi liczne kółka zainteresowań, klasy sportowe...

Praszka to miasteczko-gmina. Przecina je rzeka Prosna. Tu w roku 1939 nastąpił pierwszy atak wojsk niemieckich.

— *Proszę spojrzeć* — pokazuje mi przez okno dyrektor ,,Jedynki'', **pan Andrzej Ficiński** — *tam, gdzie ta druga szkoła, była granica niemiecka, tu, gdzie my — już Polska.*

Praszka — stara jak świat...

Historia tego niewielkiego, dziś uprzemysłowionego miasteczka sięga średniowiecza. Znajdowano tu zabytki archeologiczne już z X i XIII w. W 1392 roku Władysław Jagiełło wydaje dla Praszki przywilej lokacyjny. Kilkakrotnie nawiedzają ją, rozkwitającą klęski pożarów. W czasie II rozbioru Polski dostaje się pod panowanie pruskie. Od roku 1815 jest miastem nadgranicznym w Królestwie Kongresowym. W 1870 roku na długo, bo aż do 1917 roku, traci prawa miejskie. Gdy wybuchają kolejne powstania śląskie, mieszkańcy Praszki licznie przeprowadzają się na pobliski Śląsk, by wziąć w nich udział. W pierwszej godzinie wybuchu II wojny światowej wkraczają tu hitlerowcy.

I wreszcie jej historia współczesna to szybki, szczególnie w latach siedemdziesiątych, rozwój związany z pobudowaniem tu wielkiego zakładu sprzętu motoryzacyjnego POLMO. Zatrudnia on prawie połowę mieszkańców Praszki, a 90% uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 to dzieci ,,Polmo''.

A szkoła?

Szkoła jest ambitna. Przyjaźń z POLMO, zakładem patronackim, daje jej wiele: zwalnia od troski o finanse! POLMO jest patronem hojnym: zakupił np. swojej szkole sprzęt audiowizualny za 2,5 mln zł. Co roku stawia do jej dyspozycji kilkanaście autokarów, więc uczniowie problemów z organizowaniem wycieczek, również tych zagranicznych (Węgry, NRD) nie mają, płacą bowiem tylko 50% kosztów. POLMO pomaga wydatnie w naprawach i remontach, na co dzień udostępnia swój kryty basen,

zaprasza uczniów do zwiedzania zakładów, bo zawsze mu za mało nowych pracowników.

Dyrektor POLMO, inż. Henryk Wasilewski, jest częstym gościem w szkole i wie o jej problemach wszystko.

Pełna symbioza!

Ale dyrektor szkoły, pan Andrzej Ficiński, najbardziej zadowolony jest z tego, że te stosunki stają się z roku na rok coraz bardziej partnerskie.

— *Coraz więcej mamy do zaoferowania* — mówi — *i coraz częściej proponujemy POLMO: imprezy rozrywkowe i sportowe, festyny, szkolenie kadry kolonijnej, bo wiadomo — bogaty zakład produkcyjny ma dużo ośrodków kolonijnych. Przyjeżdżają do POLMO liczne delegacje zagraniczne — podejmujemy je w szkole. W ubiegłym roku 30-lecie POLMO również wyprawiała szkoła. A zjazd był duży: Niemcy, Jugosłowianie, Rosjanie...*

Sala gimnastyczna służy przede wszystkim mieszkańcom Praszki, widziała już niejedno, bywała nawet ringiem bokserskim czy miejscem zawodów modeli latających.

Uczniowie (dobrzy zresztą w sporcie — I, II miejsce w województwie w piłce siatkowej) organizują wielkie i udane imprezy rekreacyjne dla załogi POLMO.

— *Jesteśmy potrzebni* — mówią — *mamy już przebicie. Czujemy się partnerami — nie ,,klientami''. I taki układ nam się podoba.*

i mnie też — bardzo! Bo jedynie brać i grzecznie dziękować, to żadna sztuka. Oni wystąpili z ofertami — to już coś!

Mamy szansę!

Zareagowali od razu na pierwszy sygnał — migawkę w Dzienniku Telewizyjnym o Klubie Przodujących Szkół. Nauczycele i samorząd uczniowski zapoznali się z regulaminem — czy my się w ogóle nadajemy? Okazało się, że na 10 warunków spełniają co najmniej pięć.

Dyrektor przedstawił sprawę na Radzie Pedagogicznej — nauczyciele zaakceptowali ambitny zamysł, samorząd szkolny przyklasnął entuzjastycznie, komitet rodzicielski, zakład opiekuńczy — też.

Zebrali opinie polecające władz oświatowych, samoocena wypadła dobrze. Wniosek o przyjęcie szkoły w Praszce do Klubu Przodujących Szkół poszedł do Warszawy, do Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Procedura przyjmowania do Klubu jest skomplikowana, kontrkandydatów było sporo. Jednak 30 maja 1988 roku zostali przyjęci!

Młodzież jest zadowolona, bo to wyróżnienie nie lada. Ileż jest w końcu takich szkół w całej Polsce?! U nich zaważyły: rozwój zainteresowań technicznych, dobry poziom turystyki, sukcesy w sporcie, czołowe lokaty szkolnych zespołów artystycznych, no i — uspołecznienie szkoły.

Ale teraz nadszedł drugi etap — utrzymać wysoki pułap. Będzie to może trudniejsze niż go ,,zaliczyć''. Na razie minęły dopiero 3 miesiące...

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **J. Łopuszyński**

PS. W województwie częstochowskim szkół, które weszły do Klubu Przodujących Szkół jest 7, a w całym kraju — 153.

Świat muzyki
Redaguje LECH NOWICKI

Prawie sylwestrowa
ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM ANTKOWIAKIEM

— Gdzie spędziłeś Sylwestra?

— Bawiłem się w „Dyskotece Pana Jacka", w jej wydaniu sylwestrowym...

— A tak naprawdę?

— Byłem z przyjaciółmi na prywatce.

— Oglądałeś siebie w sylwestrowym programie?

— Zobaczyłem wszystko w domu przed wyjściem, gdyż denerwowałem się, jak wypadnie telewizyjna wersja mojej nowej piosenki pt. „Zwariowane sam na sam". W tym programie była jej premiera.

— Sam na sam... z kim?

— No właśnie nie bardzo wiadomo, bo nie przyszła...

— Dostałeś kosza?

— Kto go nie dostał... ale wszystko wyjaśnia się w piosence.

— A w życiu?

— W życiu zdarzyła mi się identyczna historia jak ta, którą Pan Jacek Cygan wymyślił w piosence, zupełnie niezależnie. Przez to piosenka „Zwariowane sam na sam" należy do moich ulubionych — bo jest prawdziwa.

— A czy prawdziwa jest „Wesoła szkoła"?

— Chciałbym, aby była prawdziwa, zresztą nie tylko ja. Na przykład uczniowie ze szkoły nr 204 w Warszawie tak polubili tę piosenkę, że poprosili o nuty i tekst, by ją przygotować na 30-lecie szkoły. Podobna prośba przyszła ze szkoły z Wilna. Bardzo mnie to ucieszyło.

— To znaczy, że Twoje śpiewanie przynosi Ci kontakty zagraniczne, wspaniałe wyjazdy?

— Bez przesady, nigdzie jeszcze nie byłem, a mój najdalszy i prawie zagraniczny wyjazd odbył się do... Zamościa, ale za to na autentyczny Festiwal Piosenki Włoskiej.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Partnerki z sylwestra? Fot. K. Kupczyk

LEKCJA ANGIELSKIEGO

sł. Jacek Cygan
muz. Krzesimir Dębski

wyk. Krzysztof Antkowiak

Pewien gość skory do figli
Spytał mnie: Do you speak English?
A mnie było wstyd jak dziecku
Że nie mówię po angielsku

On coś pyta, a ja w nogi
Potem zjadłem dwa hot-dogi
A że było super nudno
Więc wybrałem się na football

Właśnie stoper wygrał sporny
Egzekwował dla nas corner
Nim goal-keeper piłkę dostał
Już arbiter gwizdał off-side

Snajper zagrał ostro faul
Potem wolej wyszedł w aut
A publika jak niezdrowa
Wciąż krzyczała obce słowa

A mnie było wstyd jak dziecku
Że nie mówię po angielsku

W klubie drink-bar, coca-cola!
Ciepła, za to made in Poland
Przy TV już jestem w mig
Oto hit, video clip!

Na ekranie „Dancing Queen"
Prawie „new romantic" styl
Puszczam taśmę z MTV
Sting, Madonna i Bee Gees

Europe i Samanta Fox
Za to w radio grupa Vox
Chociaż O.K. był disc-jockey
Przełączyłem się na hokej

Bo mi było wstyd jak dziecku
Że nie mówię po angielsku

Lecz się zaczął dłużyć czas
Nastawiłem Mickey Mouse
Potem replay — Muppet Show
Piggy tańczy rock and roll!

Listę „Trójki" włączam wnet
Number one jest grupa BLACK
Spory hit! „Wonderfull life"
Zna go dobrze cały kraj!

Mógłbym słuchać go non-stop
Lubię tę muzyczkę pop
Lecz podjechał fiatem brat
Ma face-lifting! Moto fan!

Jadę, choć mi wstyd jak dziecku
Że nie umiem po angielsku

Do snu zawsze puszczam film
Science-fiction to mój styl
Ale gdy mam kaset sporo
Lubię czasem „lukнąć" horror

W szkole była znów afera
Chłopcy w hallu u portiera
Oglądali pisma porno
Aż dyrektor wezwał ORMO

Dużo krzyku, chociaż wiem, że
to się skończy happy-endem
Niechaj nikt się nie tłumaczy
Że dziś nie wie, co to znaczy

Bo się nie da dziś, kolego
Nie znać trochę angielskiego!!!

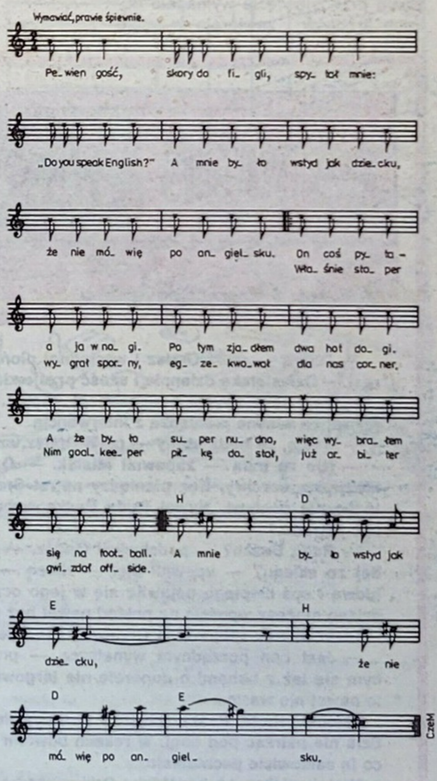

Naj... Naj... Naj...

Przypominamy o trwającym plebiscycie — NAJ... NAJ... NAJ...

Najlepszych z najlepszych wybieracie **do 15 stycznia.** Wyniki opublikujemy w lutowym wydaniu Świata Muzyki. Na uczestników zabawy czekają nagrody — płyty długogrające.

Zgodnie z zapowiedzią z wydania sylwestrowego, podpowiadamy kandydatów do czołowych lokat — DZIŚ...

PS. Zainteresowanym podajemy adres Fan-clubu Krzysia Antkowiaka:

Korespondencyjny FC Krzysia Antkowiaka, Osiedle na Stoku 9 m. 11, 25-900 Kielce

Krzysztof Antkowiak
ZAKAZANY OWOC

A. 1. Zwariowane sam na sam
2. Za mały
3. Lekcja angielskiego
4. Wesoła szkoła
5. Pada śnieg

B. 1. Przyjaciel wie...
2. Zakazany owoc
3. Nie ma jak rajd
4. Pokochaj ją z całych sił

Muzyka: Krzesimir Dębski A-1, A-2, A-3, B-1, B-2
Rafał Paczkowski A-4, A-5, B-3, B-4
Teksty: Jacek Cygan
Aranżacje: Krzesimir Dębski i Rafał Paczkowski
Perkusja elektryczna, sampling i programowanie komputerów – Rafał Paczkowski
Instrumenty klawiszowe: Krzesimir Dębski i Rafał Paczkowski
Gitara: Marcin Otrębski
Reżyseria i realizacja nagrań: Rafał Paczkowski

Foto: Marek Czudowski
Logo: Andrzej Marchewka
Projekt graficzny: Andrzej Pągowski
Producent: PZ „Polmark"
Dyrektor Artystyczny: Andrzej Bronarski

Cena zł 1.300,–

WR TV 255/88 U-101

PK-157
STEREO

KRZYSZTOF ANTKOWIAK
ZAKAZANY OWOC

polmark polmark

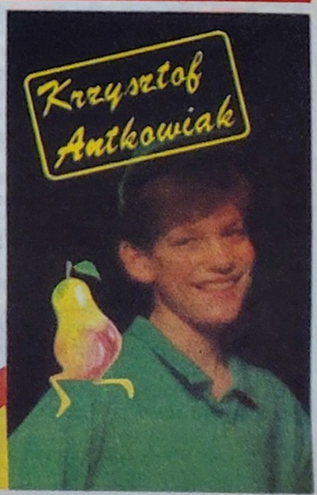

JAK POLSKI OFICER WPROWADZIŁ W BŁĄD HITLERA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

go „Brutus" będzie wypełniał swoje zadania. Aresztowani stali się więc w całej tej grze swojego rodzaju zakładnikami, gwarantami rzetelności umowy. Następnie ustalono szczegóły kontaktów, szyfr i ... sfingowano ucieczkę Czerniawskiego z więzienia, a właściwie z wozu w czasie przewożenia go niby na przesłuchanie. Przedostaje się przez Pireneje do Hiszpanii i w Madrycie zgłasza się w ambasadzie brytyjskiej. „Jestem „Armand" z siatki sojuszniczej — oświadcza. — Udało mi się umknąć gestapo. Pomóżcie mi przedostać się do Anglii". I rzeczywiście wkrótce przez Gibraltar udaje się samolotem do Londynu.

•

— Kiedy pan zyskał zaufanie Niemców, musiał pan teraz zyskać zaufanie Anglików i wyobrażam sobie, że nie było to wcale łatwe. W gruncie rzeczy mógł pan być naprawdę niemieckim szpiegiem.

— To prawda. W tego rodzaju historiach podwójnej i potrójnej gry w końcu nie wiadomo, dla kogo pracuje taki agent. Ja jednak postanowiłem powiedzieć całą prawdę i w końcu uwierzono mi. Na początek zwróciłem się do organizacji polskiej, która miała swą siedzibę w Londynie, tak jak „Wolni Francuzi" generała de Gaulle'a. Spotkałem się z szefem drugiego oddziału, któremu powiedziałem całą historię i przedstawiłem mój plan, który nazwałem „Wielką grą".

Plan ten polegał na zyskaniu pełnego zaufania Niemców dzięki przesyłaniu im dokładnych informacji, aby następnie można było wprowadzić ich w błąd fałszywie informując, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Mój rozmówca przedstawił mnie generałowi Sikorskiemu, a generał był bardzo zainteresowany moim projektem. Jednak tego rodzaju przedsięwięcie wymagało dużych środków i zawierało w sobie wielką odpowiedzialność. Nazajutrz po tym spotkaniu z Sikorskim zostałem zaproszony na robocze śniadanie z przedstawicielami tajnej organizacji brytyjskiej utworzonej przez samego Churchilla...

— Przypuszczam, że pański projekt natychmiast zmieścił się w ramach działań tej organizacji?

— Wcale nie! W każdym razie nie od razu. Moi rozmówcy nie byli wcale zachwyceni. Nie podobało im się w moim projekcie to, że trzeba było zacząć od dostarczenia Niemcom znacznej liczby dokładnych informacji. Była to bardzo poważna inwestycja i na początku nikt nie mógł powiedzieć, czy przyniesie zyski. Wobec tego przy kawie rzuciłem na szalę ostatnią kartę i powiedziałem: „Nie jesteście pewni, że ten plan przyniesie wam zyski. Ja natomiast jestem pewien jednego. W moim przypadku jest to jedyny sposób na uratowanie 64 towarzyszy uwięzionych we Francji. Powinniście wyrazić zgodę przynajmniej z tego powodu!"

Na płaszczyźnie strategicznej tego rodzaju argument nie miał większego znaczenia. A przecież właśnie dzięki temu uzyskałem ich zgodę. Dali mi wolną rękę. Mogłem rozpocząć zbieranie informacji dla Abwehry...

W styczniu 1943 r. zacząłem wysyłać informacje Niemcom dotyczące rozlokowania oddziałów brytyjskich i amerykańskich na terytorium Zjednoczonego Królestwa. Moja radiostacja nadawcza znajdowała się na przedmieściu Londynu, a odbiorcą był zawsze pułkownik Reile w Paryżu. Rzecz jasna, wszystkie te depesze były zakodowane. Anglicy dostarczyli mi radiotelegrafistę, którego nazywałem „Chopinem", bowiem przed rozpoczęciem nadawania miał zwyczaj przebierać palcami po stole, aby je rozprostować. Przekazywane informacje były zawsze bardzo dokładne, zwracałam na to szczególną uwagę i Anglicy, którzy mi ich dostarczali, zrozumieli to.

Opr. **ST. BOROWIECKI**

Dokończenie w numerze czwartkowym

NA SPACER WE DWOJE

Najpewniejszy, najwierniejszy, nigdy nie powie, że nie ma właśnie dla nas czasu. Pies, z którym można wyjść o każdej porze i niezależnie od pogody przysparza nam niejednokrotnie przyjaciół — opiekunów swoich psich kolegów.

Same plusy, pod warunkiem, że będziemy dbać o swego czworonoga. Fot. **CAF**

SŁONIĄTKO BEZ MAMY

W Afryce ginie rocznie z rąk kłusowników około 100 tysięcy słoni. Liczba tych ssaków raptownie spada. W Narodowym Parku Tsawo było ich niegdyś 45 tysięcy, a pozostało ich około 4 tysiące. Fiona — czterotygodniowa słoniczka, której matkę zabito, karmiona jest przez swego opiekuna za pomocą butelki ze smoczkiem, co widać właśnie na zdjęciu. Fot. **CAF**

UŚMIECH NUMERU

NA EGZAMINIE na prawo jazdy instruktor zadaje pytanie pani Mądralowej:

— Co pani zrobi, gdy pani zauważy, że przy dużej szybkości odpadło pani koło od samochodu?

— To jasne: zwiększę szybkość, aby je dogonić...!

•

MAMA PRZYPOMINA Mądrali:

— Pamiętaj, synku, napisać piękne życzenia imieninowe dla babci. Tylko żebyś nie zrobił jakiegoś błędu ortograficznego...!

— Wiesz, mamo, to ja lepiej zatelefonuję...

Wykopalisko z epoki Hunnów

(PAP). Wykopalisko z epoki Hunnów badają archeolodzy mongolscy. W zachodniej części Mongolii odkryli oni znajdujący się na głębokości 11 metrów grób kobiety, przypuszczalnie znamienitego rodu, liczącej w chwili śmierci ok. 50 lat. Odnaleziono złote ozdoby, brązowy talerz, żelazny miecz i nóż, końską uprząż, wędzidła i inne przedmioty codziennego użytku. Najbardziej interesującym znaleziskiem jest jednak wielka waza-lampa, wysokości 65 cm, znaleziona u wezgłowia pogrzebanej. Rozmiarami ustępuje ona jedynie wazie odkrytej w 1924 r. na cmentarzu Hunnów w okolicach góry Hoin-uuł, odległym od odkopanej obecnie mogiły o tysiące kilometrów. Zdaniem archeologów, świadczy to, iż dawne państwo Hunnów zajmowało ogromne przestrzenie Azji Centralnej.

WAKACJE

W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

44

Ewa Przybylska

— Dobra — rzekł Orkisz i wyciągnął dłoń. Przybili interes. — Dziesiątaka dziennie i sześć przejazdów gratis...

— Bez służbowych! — zastrzegł Mietek. — Nie będę pływał za własne pieniądze z interwencją...

— Czuję, że będą straty — rzekł Orkisz wzdychając.

— Nie ze mną — zapewnił Mietek. — Ostatnio jestem niezwykle uczciwy. Bez pieniędzy nawet Sreberko nogi w łódce nie postawi. Nawet Ruda Baśka wybuli, może pan być pewien...

— Ruda Baśka? — podchwycił Orkisz. — Ta od tej Rudej ze sklepu? — upewnił się. — Nieee — rzekł kręcąc głową i coś ciepłego pojawiło się w jego oczach — tę rudziznę możesz wpuścić na pokład nawet bez pieniędzy...

Teraz Mietek spojrzał na Orkisza z podziwem.

— Jest pan porządnym wynalazcą — przyznał. — Ja bym się też z babami o duperele nie targował... Z tą rudą to nawet nie warto...

Zamilkł. Ruda Baśka właśnie wstępowała na pomost. Szła nie patrząc pod nogi. W rękach bowiem trzymała coś, co ją całkowicie pochłaniało.

Mietek czekał, aż podejdzie. Orkisz zaczął pogwizdywać przez zęby, cały czas przyglądając się małej. Doszła. Kiwnęła na Mietka, poczem podsunęła mu pod nos obie dłonie złożone w koszyczek. Coś zielonego zabłysło między palcami dziewczynki, próbując się wyśliznąć.

— Jaszczurka! — powiedziała z triumfem.

Mietek natychmiast zapomniał o łódkach. Oczy aż zamigotały. Przysunął twarz do koszyczka z palców i patrzył chwilę, pomrukując. Poczem nie odrywając oczu zaczął przehandlowywać swoją jeszcze nie otrzymaną pensję.

— Dam ci za nią dziesiątaka. I trzy przejazdy łódką. Moje własne.

— No nie! — obruszył się Orkisz i zaraz zamilkł, zgromiony wzrokiem Mietka.

— Trzy dziesiątaki — podbiła Baśka. — Przejazdy możesz sobie zachować...

— Ty wiesz, ile można wybadać z łódki... — mamił ją Mietek. — Ryby same wskakują...

— Jak zechcę, to sama nałowię... — odrzekła Baśka. — Trzy dziesiątaki... Jednego mniej.

— To pokaż ją — postawił warunek Mietek. — Nie kupuję w ciemno...

Ruda przełożyła jaszczurkę w koszyczek z dłoni Mietka. Mietek zaczął oglądać zwierzątko ze światłem i pod. Przysuwał do oczu, wąchał, a kiedy chciał jeszcze sprawdzić, czy zwierzątko ma wszystko na swoim miejscu, jaszczurka szurnęła nagle spomiędzy palców Mietka prosto do kieszeni, a stamtąd dziurą w spodniach wyprysnęła jak zielony błysk. Zniknęła.

Mietek stał z głupią miną. Baśka wpadła w gniew.

— Nigdy nie będziesz badaczem! Nigdy! Nigdy! — i rozpłakała się.

Mietek milczał. Miał wprawdzie w klasie dwadzieścia koleżanek, z których co najmniej połowa lubiła płakać z każdego powodu jak również bez, ale Mietek nie przypuszczał, że Baśka też to potrafi.

— Nie chciałem — powiedział cicho.

Ale ona wciąż płakała. Trzej szorujący łódki wystawili głowy. Orkisz okręcił się nagle i zasłonił Baśkę swymi szerokimi barami.

— Wybrała wolność... — rzekł i strzyknął śliną. Zastanowił się. — Każdy by wybrał, ty też — dodał.

Baśka przestała płakać.

— Ja tam jestem tylko skromnym wynalazcą — ciągnął Orkisz. — Badaczem by mi się nie opłacało być... Ale swoje rozumiem... Ty wiesz, dziewucha, co to znaczy siedzieć sobie nad Zalewem i wąchać wiatr!?

Baśka słuchała uważnie. Nie obraziła się za dziewuchę. Ze słów Orkisza wybrała dla siebie najważniejsze.

— Gdyby czasem kilka jaszczurek nie straciło wolności, to cała reszta mogłaby wyginąć — odrzekła. — Nic byśmy o nich nie wiedzieli...

Orkisz aż przestał spluwać na odległość, posłyszawszy te mądrości.

— Zrobię sobie terrarium, jeżeli niektórzy — tu Baśka spojrzała na Mietka — w ogóle wiedzą, co to znaczy... Będę obserwować, ile jaszczurki muszą jeść, aby utrzymać się przy życiu... Dowiem się, co im szkodzi, a także co lubią najbardziej... Moja mama mówi...

— O! — przerwał jej Orkisz — jak to mówi twoja mama, to ma na pewno rację. To jest kobieta, jak się patrzy. Jeszcze nie widziałem takiej...

— Ja też! — przyznała Ruda Baśka.

Rozstali się w wielkiej przyjaźni. Płacz poszedł w zapomnienie, chociaż o wielkim grzechu Mietka nie tak zaraz dało się zapomnieć. Ruda skinęła Orkiszowi głową, zamajtnęła warkoczami przed nosem Mietka, poczem odeszła oglądając się, co rusz, za siebie.

Orkisz szturchnął Mietka. Orkisz bowiem miał dzisiaj niezwykle domyślny dzień. Mietek puścił się biegiem za Baśką, ona jednakże przez co najmniej połowę drogi nie chciała na niego patrzeć.

— Nie to nie! — zawrzasnął w pewnej chwili Mietek. — Chciałem ci dać akwarium, co mi zostało po ojcu... Ale tak, to się wypchaj!...

Ruda zatrzymała się. Teraz układ zmienił się zasadniczo. Mietek szedł przodem, a ona tuż za nim przekonując go żarliwie, że ostatecznie mogłaby mu darować wypuszczenie jaszczurki z rąk, właśnie w zamian za to odziedziczone akwarium. Poza tym byłby to również dobry interes dla Mietka, dołożyłaby bowiem od siebie dwa cudowne kamienie nie stąd....

— Szlachetne? — spytał krótko Mietek, przystając.

— Najzupełniej! — zagwarantowała Baśka. — W wodzie przybierają dziwny kolor, ryby się wprost nacieszyć nie mogą i stale koło nich pływają...

— Cztery — postawił warunek Mietek.

— Dwa! — ucięła Baśka.

— Trzy! — podbił Mietek.

Baśka była twarda jak jej cudowne kamienie. Nie miała już śladu łez na twarzy, za to w oczach szaloną bystrość kupca. Targowali się zajadle omal o każde ziarenko żółtego piasku, którym wysypano akwarium. Zaletom kamieni Mietek przeciwstawił trzy piękne rośliny wodne. Przeto Baśka zaczęła natychmiast mówić o niezwykłej urodzie jaszczurki, której niestety już nie ma. Mietek chciał zatem dać za straconą jaszczurkę dwie żaby. Ale żab, zdaniem Baśki, było dosyć na łące i każdy mógł nałapać ile chciał.

Stali na ścieżce wiodącej na Kolonię, nie ustępując jedno drugiemu, a oczy ich błyszczały podnieceniem i radością. Wreszcie umowa stanęła. Akwarium z piaskiem i trzema roślinami przechodzi do Basi w zamian za cztery cudowne kamienie i dwie rybki...

— Nie dasz się ograć!... — rzekł Mietek z podziwem.

— Jak bym tego nie umiała — odrzekła Baśka — dawno poszłybyśmy z mamą z torbami... — urwała, zamyśliła się, poczem rzekła ze zdziwieniem: — Właściwie to wyszłyśmy z torbami...

— Z czego? — spytał Mietek.

Baśka zawahała się.

— Z dawnego domu — odrzekła.

— Kto was wypędził? — spytał Mietek oburzony.

Baśka znowu zawahała się.

— Nikomu nie powtórzę — przysięgnął Mietek.

Baśka potrząsnęła głową.

— To nie moja tajemnica — odrzekła. — Cudzej nie wolno zdradzić...

Mietek zamyślił się.

— Możesz chociaż powiedzieć, gdzie był ten dom?

— W Powiecie — odrzekła Baśka.

— O, oni są do tego zdolni — wykrzyknął Mietek i cała historia Rudej Baśki wydała mu się od razu jasna. — Oni bardzo lubią się wtrącać. Ale w naszym Miasteczku nic wam nie grozi. Bo my mamy Dobrodzieja i Golankę, a oni są na mur beton... Już raz taka historia była... — Mietek zamilkł, spojrzał na Baśkę, ale ona nie zdradzała ciekawości. Znowu wybrała tylko to, co dla niej najważniejsze.

Cdn.

CO JESZCZE?

CEKIN to kolorowa, błyszcząca blaszka, używana głównie do ozdabiania kobiecych strojów ludowych. A co jeszcze znaczy to słowo?

Tylko jedna z poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) tworzywo sztuczne o właściwościach zbliżonych do celuloidu, używane do wyrobu błon filmowych i lakierów,
b) dawna złota moneta włoska, bita początkowo w Wenecji,
c) starorzymski warowny obóz wojskowy.

KWADRAT LICZBOWY

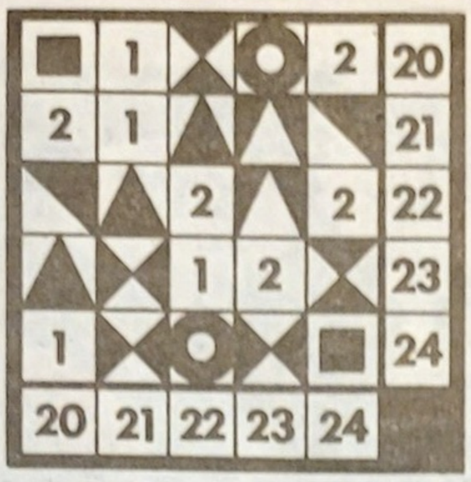

Zastąp poszczególne kwadraciki odpowiednimi cyframi od 3 do 9 tak, aby suma cyfr (łącznie z wpisanymi) w każdym rzędzie i w każdej kolumnie była równa podanej wartości. Jednakowym kwadracikom odpowiadają te same cyfry, a różnym — różne cyfry.

9	4	22	15	42	28	18
24	37	30	2	31	29	34
13	41	38	17	12	10	26
21	20	25	40	27	1	5
3	36	16	19	35	7	11
6	39	33	23	8	32	14

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do lewego diagramu jednym ciągiem tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową następnego. Wszystkie litery przenieś do diagramu prawego i rzędami odczytaj rozwiązanie — przysłowie chińskie. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 709".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

9–18) elektryczny, kanalizacyjny lub sądowy, 18–32) postanowienie, 32–33) udzielenie przez państwo schronienia cudzoziemcowi ściganemu we własnym kraju za działalność polityczną, 33–3) dziedziczny tytuł wyższej szlachty angielskiej, 3–37) w tenisie: uderzenie ścięte przy odbijaniu piłki, 37–31) drzewo liściaste, 31–1) żelastwo — surowiec dla huty, 1–16) pobudka, powód, 16–38) siła działająca pionowo ku górze na ciało zanurzone w cieczy lub gazie, 38–27) księżniczka hinduska (lub kaleczy), 27–25) imię Cembrzyńskiej, znanej aktorki polskiej.

Zadanie premiowane nr 709

CIĄGÓWKA-SZYFR

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 703 ze 141 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.11.1988 r.

Młodość uśmiecha się bez powodu.

Poziomo: dziedzic, wkręty, zwarcie, piramida, magiel, parowóz, operator, Mahatma, armatka, szafarka, kasiarz, toczydło, obrzeże, trafność.

Pionowo: okrasa, dębina, dyplom, igrce, zmiotka, czaprak, Wagram, uchwyt, beczka, pasztet, reakcja, mikrob, husarz, trapez, radość, radio.

Nagrody wylosowali:

Rafał Adamczyk — Sieradz, Beata Bartosz — Szczecin, Lech Budnicki — Giżycko, Daniel Filipowicz — Karolinów, Marcin Kubisztal — Tarnów, Cyprian Ogiegło — Rybnik, Agnieszka Prętka — Gdańsk-Oliwa, Magdalena Świętek — Bochnia, Dorota Uroda — Jaworzno, Łukasz Zabłoński — Koczała.

A	K	T	O	R		
K						
T						
O						
R						

		A		
		K		
A	K	T	O	R
		O		
		R		

				A
				K
				T
				O
A	K	T	O	R

UŁÓŻ SAM!

Podane wyrazy wpisz do diagramów tak, aby powstały kwadraty magiczne, w których wyrazy czyta się jednakowo poziomo i pionowo. W każdym diagramie jeden wyraz wpisany jest już we właściwym miejscu.

IKONA, ISKRA, KARAT, KARPA, KOMIK, MIAUK, NIEBO, OMLET, OPOLE, RANEK, TRZON, URODA.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

UŁÓŻ SAM: kwadrat 1 — ambit, mrozy, bober, Izera, tyran; kwadrat 2 — Lipsk, ilota, pobyt, Styka, katar; kwadrat 3 — katan, Anapa, tabor, aport, narty. ZAWODY WĘDKARSKIE: C złowił dużą rybę, B — małą, A — nic nie złowił. NEGATYW: nr 4. CO JESZCZE: raszpla — stalowy pilnik o grubych nacięciach; tarnik. NOWOROCZNE DZIAŁANIA:

$$\frac{19-8+9}{1+9+8-8}=2 \qquad \frac{198:9}{1+9+8:8}=2$$

CZEGO BRAKUJE?

Ilu przedmiotów z dolnego rysunku brakuje na rysunku górnym?

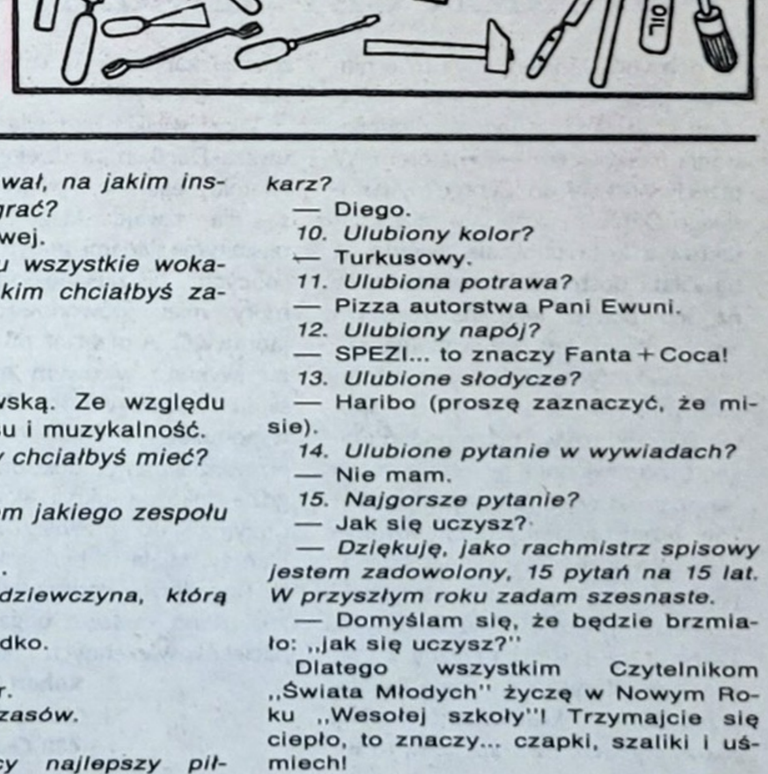

TEATR CIENI ABRAKADABRY

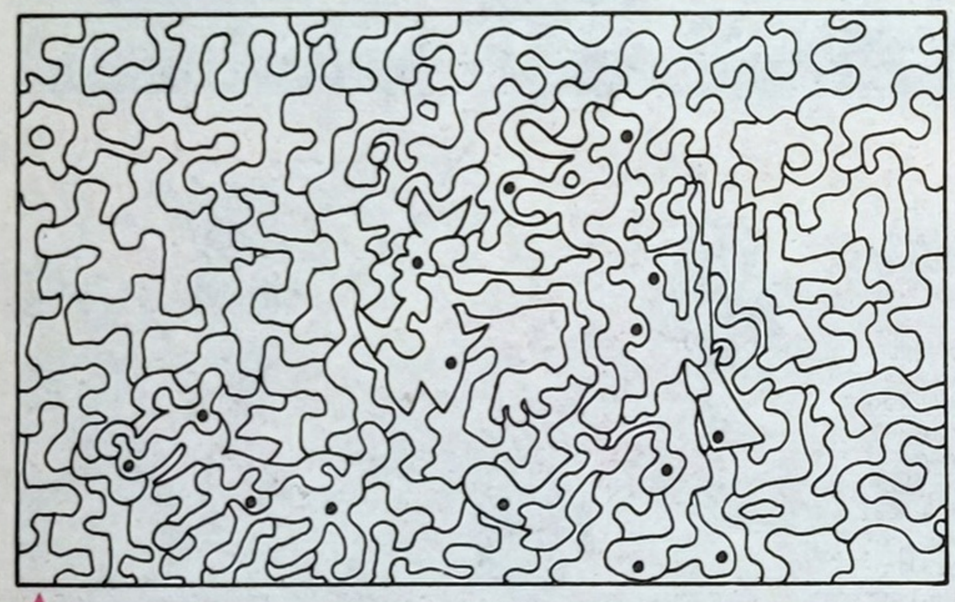

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

KOŁA

Przez 10 sekund popatrz na rysunek, a potem postaraj się zgadnąć, ile jest kół. Następnie policz te koła — jeżeli pomyliłeś się tylko o jedno, to możesz przyznać sobie tytuł „sokolego oka". Żeby zaś upewnić się, czy dobrze policzyłeś, zajrzyj do rozwiązań w następnym numerze sobotnim.

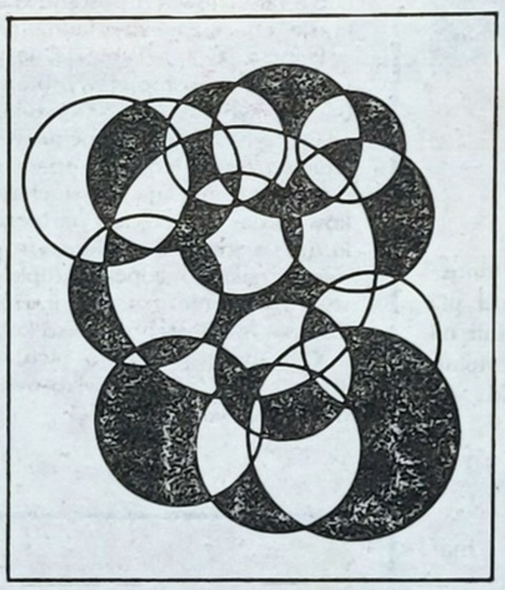

Sposobem na... długowieczność

(PAP). Mała, półgodzinna drzemka w środku dnia zmniejsza o ok. 30 proc. ryzyko zapadnięcia na chorobę wieńcową. Ludność zamieszkująca rejon Morza Śródziemnego rzadziej trapiona jest atakami serca, a to dzięki przestrzeganiu poobiedniej sjesty. Nie bez znaczenia jest również fakt, że na południu Europy mniej jada się tłuszczów zwierzęcych i tłustych przetworów mlecznych.

Rozmowa z Krzysztofem Antkowiakiem

CIĄG DALSZY ZE STR 4–5

— ...gdzie zdobyłeś główną nagrodę w postaci tygodniowego promocyjnego wyjazdu do Włoch.

— Tak, bardzo się z tego cieszę. Być może do wyjazdu dojdzie w maju, lecz proszę napisać, że takiej miłej atmosfery, jaką stworzyli ludzie w Zamościu, nie da się zapomnieć.

— Jak tłumaczyć zainteresowanie Twoim śpiewem za granicą?

— Mnie najtrudniej na to odpowiedzieć, lecz widać coś w tym jest, skoro wiem, że są propozycje programu z telewizji w Pradze, koncertów w Czechosłowacji i w Związku Radzieckim, a nawet z telewizji holenderskiej z Amsterdamu.

— A jakie jest zainteresowanie w kraju?

— Ogromne. W każdym tygodniu mam kilkanaście propozycji występów, które w większości muszę odrzucać ze względu na szkołę. Przepraszam więc moich sympatyków w wielu miastach, że nie mogę do nich przyjechać. Na szczęście ukazała się już kaseta z moimi piosenkami wydana przez firmę „Polmark", a „Polskie Nagrania" obiecują lada dzień wydanie mojej pierwszej dużej płyty. Kaseta i płyta noszą ten sam tytuł: „Zakazany owoc".

— Krzysiu, to prawie sylwestrowy wywiad, może, zatem uciekniemy od tradycyjnych pytań, a ponieważ niedawno odbywał się „Spis Powszechny", załóżmy, że przychodzi do Ciebie rachmistrz i żąda odpowiedzi na następujące pytania... uwaga, zaczynam!

1. Gdybyś nie śpiewał, na jakim instrumencie chciałbyś grać?

— Na gitarze basowej.

2. Masz do wyboru wszystkie wokalistki na świecie. Z kim chciałbyś zaśpiewać w duecie?

— Z Dianą Ross.

3. A w Polsce?

— Z Majką Jeżowską. Ze względu na piękną barwę głosu i muzykalność.

4. Samochód, który chciałbyś mieć?

— Toyota Celica.

5. Z towarzyszeniem jakiego zespołu marzysz zaśpiewać?

— Yellow Jackets...

6. Najpiękniejsza dziewczyna, którą poznałeś osobiście.

— Monika Nowosadko.

7. Ideał piękności.

— Romy Schneider.

8. Piłkarz wszechczasów.

— Eusebio.

9. Obecnie grający najlepszy piłkarz?

— Diego.

10. Ulubiony kolor?

— Turkusowy.

11. Ulubiona potrawa?

— Pizza autorstwa Pani Ewuni.

12. Ulubiony napój?

— SPEZI... to znaczy Fanta + Coca!

13. Ulubione słodycze?

— Haribo (proszę zaznaczyć, że misie).

14. Ulubione pytanie w wywiadach?

— Nie mam.

15. Najgorsze pytanie?

— Jak się uczysz?

— Dziękuję, jako rachmistrz spisowy jestem zadowolony, 15 pytań na 15 lat. W przyszłym roku zadam szesnaste.

— Domyślam się, że będzie brzmiało: „jak się uczysz?"

Dlatego wszystkim Czytelnikom „Świata Młodych" życzę w Nowym Roku „Wesołej szkoły"! Trzymajcie się ciepło, to znaczy... czapki, szaliki i uśmiech!

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 4939/G/88. U-32.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 4097/88
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 3 (4553)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

DOMAN — ROGI ODYNA

Andrzej O. Nowakowski

3

Robert Rogoziński ośmielił się zająć stanowisko wobec Ericha von Dänikena, przyznajemy — jednoznacznie krytyczne. Spodziewam się, że zwolennicy fantastycznych teorii Szwajcara nie darują Robertowi i ruszą z kontratakiem. Oby tylko polemika była kulturalna i rzeczowa, czego Polakom, niestety, zbyt często nie udaje się osiągnąć. Starajmy się przeto złamać tę niepochlebną opinię.

PREZES

Od dosyć dawna czytam „Świat Młodych" i zbieram niektóre jego numery. Niedawno znalazłem w jednym ze starszych TOMIKÓW artykuł pt.: „Adamski wśród... Wenusjan". Nie będę tutaj przedstawiał swej opinii na ten temat, gdyż nie o to mi chodzi. Chciałbym za to przedstawić Czytelnikom sylwetkę innej osoby słynnej z podobnych przyczyn co i Adamski.

FENOMEN CZY SZARLATAN?

Erich von Däniken, gdyż to o nim będę pisał, z zawodu jest hotelarzem szwajcarskim, jednak z zamiłowania naukowcem — amatorem. W przeciwieństwie do George'a Adamskiego Däniken wcale nie miał kontaktów z kosmitami, ale twierdzi, iż na Ziemi dostrzega wiele dowodów na ich pobyt. Jego najczęstszym argumentem jest niewytłumaczalność niektórych znalezisk archeologicznych. Do poparcia swych hipotez Däniken używa także podań i legend, odpowiednio je interpretując. Na przykład wiele religijnych przekazów przedstawiających zstępowanie z nieba i wniebowstąpienia bogów, jego zdaniem są to opisy startów i lądowań pojazdów kosmicznych. Także liczne rysunki i rzeźby z czasów prehistorycznych mają jakoby przedstawiać kosmonautów. Naukowcy jednak uważają, iż są to wizerunki kapłanów w strojach i maskach kultowych.

Także wielkie budowle starożytne uważa Däniken za dzieło kosmitów. Piramidy egipskie i świątynie Majów są dla szwajcarskiego „wieszcza" niezbitymi śladami pobytu na Ziemi „obcych", zaś zagładę Sodomy i Gomory miał spowodować wybuch jądrowy (!). A przecież po badaniach nie wykryto w owym miejscu ani śladu radioaktywności. Warto także wspomnieć, iż Erich von Däniken przewidział nawet dokładnie miejsce, gdzie Inkowie ukryli skarby, które otrzymali od przybyszów z innej planety. Miała to być jaskinia Tayos w Ekwadorze. Podczas jej badania znaleziono, owszem, bogactwo, ale... nacieków wapiennych i nietoperzy.

Robert Rogoziński
Al. Głowackiego 10E/8
63-400 Ostrów Wlkp.

Meteory z Antarktydy

W 1982 roku uczeni amerykańscy William A. Cassidy i Louis A. Rancitelli opublikowali pracę na temat meteorytów. Z pracy tej wynika, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat na Antarktydzie znaleziono 4850 meteorytów, które — jak się ocenia — pochodzą z 50–500 różnych upadków. Do najciekawszych znalezisk zaliczyć należy ośmiokilogramowy meteoryt, który mógł być, jak się sądzi, wyrzucony z wulkanu na Marsie. Wiek meteorytów znalezionych na Antarktydzie nie przekracza 1,3 miliarda lat. Głównie są to meteoryty kamienne, na żelazne przypada tylko 6% a na kamienno-żelazne zaledwie 1%. Należy dodać, że meteoryty te pochodzą z obszaru okolic gór Yamatao i Ziemi Wiktorii o powierzchni nie większej niż 500 km².

Adam Piszczek
ul. Orkana 21a/37
32-500 Chrzanów

JACY ONI SĄ? ● JACY ONI SĄ? ● JACY ONI SĄ?

CZEŚĆ, TOMIKU!!!

Na początku pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i mile. Choć nie jestem już mała, to zawsze się boję, że w każdej chwili może stanąć przede mną mieszkaniec innej planety. Lubię fantazjować i postanowiłam wziąć udział w twoim konkursie, chociaż niezbyt ładnie rysuję.

Planeta, zwana Fantazją, leży daleko za układem słonecznym i tylko w mojej wyobraźni. Mieszkają na niej wesołe i bardzo sympatyczne Klekso-kudłaczki. Mają dużo wolnego czasu, gdyż prawie w pełni wyręczane są przez maszyny. W wolny czas najchętniej spacerują z kosmicznymi kurami (u nas pieski), opalają się słuchając przepięknego śpiewu głosików (u nas ptaszki) lub na tęczowej łące zbierając wesołe łezki (u nas kwiatki). Najlepszym przysmakiem są chmurki, promienie naszego słońca i krople rosy. Ich kraina jest bez kłamstwa i wad, nie ma tam przemocy, pocisków i bomb, a podłość nie ma dostępu, Klekso-kudłaczki żyją spokojnie.

Cóż mogę jeszcze o nich napisać? Nie spotkałam się jeszcze z Nimi, ale gdy tylko mnie odwiedzą, obiecuję, że zaraz do Ciebie napiszę. Cześć!

Wioletta Trzepizur
Bór-Zap 33, 42-133 Węglowice

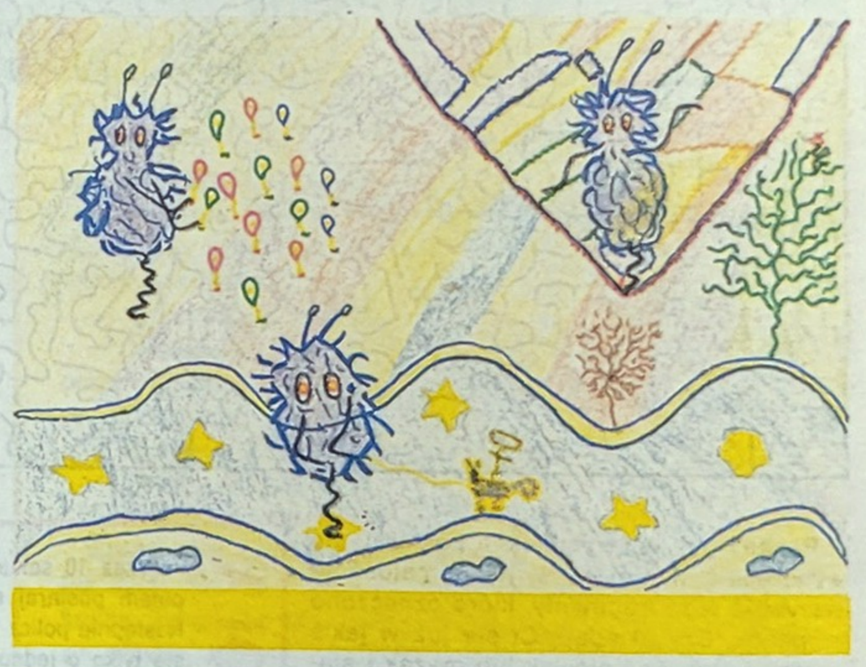

MARANOWIE I AFORCZYCY

W centralnej części rysunku przedstawiłem Aforczyka (1) — niezwykłą istotę, która porusza się za pomocą odrzutu, przez wypuszczany z odwłoka gaz. Paliwo to pobiera ssawkami. Aforczyk żywi się Noklytami (na rys. nr 3), które z kolei hodowane są przez Maranów (nr 2) dla bardzo smacznego mleczka. Maranowie żyją w społecznościach plemiennych liczących po około 300 rodzin. Aforczycy natomiast są typowymi samotnikami. Na niebie „mojej" tajemniczej planety widoczna jest tamtejsze słońce (E) oraz cztery księżyce planety (A, B, C, D).

Bartosz Ulewicz
ul. 1000-lecia 10-V m. 37
14-100 Ostróda

W epoce kamienia gładzonego

Na planecie Dok żyją istoty rozumne nazywane „wimikoni". Samice zajmują się sporządzaniem posiłków i różnią się tym od samców, że są mniejsze, ale mają większe uszy, gdzie znajdują się narządy porozumiewania. Samce „wimikoni" zajmują się polowaniem na zwierzęta nazywane „pidoczetakima", tak jak dawno temu na Ziemi ludzie polowali na mamuty. „Wimikoni" dokonali ostatnio wielkiego odkrycia — nauczyli się rozniecać ogień. Potrafią też budować dla siebie broń z drewna i jelit pidoczetakima. Mieszkają w jaskiniach. Pidoczetakima żyją wysoko w skałach, a żywią się miejscową roślinnością.

Na rysunku przedstawiłem scenę z polowania.

Tomasz Tatarski
os. M. Kopernika 7 c/3
57-220 Ziębice